Głowa do pieniędzy

Paweł Kędzierski

ALTENBERG

WOLNOŚĆ I NIEZALEŻNOŚĆ *finansowa*

Edukując ludzi na temat finansów i inwestowania, zauważyłem, że to nie brak wiedzy finansowej czy jej dostępność, a bardziej brak poczucia sensu powstrzymuje Polaków przed rozpoczęciem tego – bądź co bądź racjonalnego – procesu.

Trudno się temu dziwić, skoro w temacie inwestowania przeważnie próbuje się nas motywować przestrogami w stylu „oszczędzaj na emeryturę, bo będzie krucho". To oczywiście brzmi racjonalnie. Choć sam jednak również zachęcam do nauki myślenia długoterminowego, to nie wyobrażam sobie, że zaczynam inwestować w wieku 25 lat tylko dlatego, że ktoś nastraszył mnie, że za 40 lat będę miał niską emeryturę. Pomyślałbym, że wrócę do tematu za 20 lat, i pewnie zgodziłbym się z licznymi głosami, że nie ma sensu odkładać pieniędzy na starość i przegapiać młodość. Celem całej mojej działalności jest uświadomienie wam, że inwestowanie to nie tylko nudna, powtarzalna czynność, ale może przybrać formę racjonalnego, pasjonującego i niezwykle rozwijającego stylu życia, który przynosi korzyści tu i teraz – podobnie jak zdrowe odżywianie i sport – a z czasem ten efekt tylko rośnie.

Kryzys ćwierćwiecza

Pozwólcie, że wrócę jeszcze na chwilę do swojego życia przedinwestycyjnego. Istnieje opisane przez psychologię zjawisko nazywane kryzysem ćwierćwiecza. Chodzi o ten trudny moment, kiedy ludzie tak na dobre przechodzą ze świata oczekiwań, rodzicielskiej ochrony i niewielkiej odpowiedzialności do dorosłego życia, które często zawodzi dziecięco-nastoletnie oczekiwania. Musimy wziąć za siebie odpowiedzialność, zacząć podejmować trudne decyzje i oczywiście się utrzymać. W wieku 22–24 lat doskonale wpisałem się w definicję kryzysu ćwierćwiecza. Moja nastoletnia wizja dorosłego życia i tego, czym będę się zajmował, znacząco różniła się od rzeczywistości. Zdałem sobie sprawę, że te nastoletnie marzenia czy plany są bardzo dalekie od spełnienia i trzeba pogodzić się z tym, że życie jest dużo bardziej prozaiczne niż to opisywane w książkach czy filmach.

No dobra, ale koniec tego smęcenia, bo kogo to obchodzi? Wtedy broniłem się rękami i nogami, żeby nie musieć iść do korpo, a że od lat uczyłem się grać na gitarze (i ukulele...), to wrzuciłem kilka ogłoszeń w internet i zacząłem prowadzić lekcje. Tak zarobiłem pierwsze pieniądze, a moja działalność, którą bardzo lubiłem, powoli rozrastała się dzięki poczcie pantoflowej i po krótkiej chwili trzymałem w rękach cały ukulelowy przemysł w Warszawie, brutalnymi metodami pozbywając się konkurencji. Nie no, żartuję, ale szło mi całkiem nieźle i dosyć szybko zaczęły zostawać mi nadwyżki finansowe.

Ta wzruszająca historia, brzmiąca prawie jak biografia Steve'a Jobsa (jeżeli wymienilibyśmy rewolucyjną firmę technologiczną budowaną w garażu na lekcje ukulele), prowadzi nas do momentu, który autentycznie pomógł mi poukładać bardzo chaotyczne, idealistyczne myślenie o świecie i zbudować konkretne, rozsądne ramy funkcjonowania. Koncept, który opiszę, był w Polsce na tyle rzadki i nowy, że wkręciłem się w niego początkowo bez reszty. Swoją drogą – nadal jest rzadki i cenny.

Uspokój się, już kończę ten wstęp! Muszę jeszcze dodać, że mając na koncie pierwsze całkowicie wolne 2000 złotych... zupełnie nie wiedziałem, co z tym zrobić. Jak się mnie teraz słucha, to trudno sobie to wyobrazić, ale pamiętam, że zacząłem od przeglądania w internecie drogich, modnych wtedy ubrań. Wówczas autentycznie nie miałem pojęcia, że jest jakiś inny sposób zarządzania pieniędzmi niż po prostu ich wydanie. Oszczędzanie również postrzegałem jako formę konsumpcji – po prostu odłożonej w czasie. Sądzę, że wielu Polaków cały czas myśli podobnie i każdą nadwyżkę finansową traktuje jako okazję do kupna kolejnego przedmiotu, bo nie znają żadnej alternatywy.

Ostatecznie tych pieniędzy na szczęście nie wydałem i je odłożyłem – najpierw na koncie oszczędnościowym, później na lokacie, a następnie za oszczędzone 10 000 złotych kupiłem dziesięcioletnie obligacje skarbowe, przełamując się po kilku miesiącach słuchania materiałów inwestycyjnych. Kolejne oszczędności lokowałem już na rynku akcji. Początkowo też jednak inwestowałem z zamiarem uzbierania najpierw na zegarek Omega Speedmaster from the Moon to Mars, a później na samochód. Cały czas nie za bardzo rozumiałem, że celem inwestowania może być coś innego niż odłożenie pieniędzy na trochę większy wydatek.

F.I.R.E. – w stronę finansowej niezależności

Przełom w moim myśleniu nastąpił, kiedy pierwszy raz trafiłem na ruch F.I.R.E. (*Financial Independence, Retire Early*). Okazało się, że są ludzie, którzy podobnie jak ja inwestują na rynku finansowym, ale... ich cel jest zupełnie inny niż mój. Uczestnicy ruchu F.I.R.E. często przez wiele lat, a nawet dekad, dążą do uzbierania w inwestycjach na tyle dużego majątku, aby w pewnym momencie móc rzucić pracę i żyć tylko z zainwestowanego kapitału. A mnie tego było trzeba – długoterminowego, ambitnego celu. Dążenie do finansowej niezależności wymagało ułożenia konkretnego planu i ta filozofia życia wtedy całkiem mi się spodobała.

Podstawowe zasady F.I.R.E.

1. **Odrzucenie chęci ciągłego podkreślania statusu** – dążenie do bycia *next door millionaire*, czyli bogatym człowiekiem, po którym nie widać, że jest bogaty.

2. **Minimalizm** – ograniczenie liczby przedmiotów, którymi się otaczamy. Ograniczenie bodźców. Praca w skupieniu.

3. **Oszczędzanie** – powyższe punkty już zakładają ograniczenie wydatków. Ekstremalni wyznawcy F.I.R.E. potrafią oszczędzać i inwestować nawet 70–80% comiesięcznej pensji. Oczywiście mówimy tu raczej o osobach dobrze zarabiających. Ekstremalne oszczędzanie ma na celu przyspieszenie przejścia na emeryturę. Z tym punktem bym nie przesadzał – jeszcze o tym porozmawiamy.

4. **Rozwój** – nie ma się co oszukiwać, osiągnięcie finansowej niezależności i możliwość odejścia z pracy wymagają ogromnego kapitału. Pisząc się na to, warto by było robić małe kroczki w kierunku jakiegokolwiek rozwoju zawodowego, aby w przyszłości móc więcej dokładać do inwestycji.

5 **Brak inflacji stylu życia** – wydatki powinny rosnąć trochę wolniej niż zarobki.

6 **Inwestowanie** – wszystkie zaoszczędzone nadwyżki finansowe powinniśmy inwestować, aby przyspieszyć proces budowania kapitału. Wystarczy prosta strategia. W drugiej części książki opiszę dokładnie, jak można inwestować.

Dzisiaj F.I.R.E. traktuję z przymrużeniem oka. W tamtym momencie ten ruch pomógł mi jednak włożyć swoje życie w jakieś konkretne ramy. Miałem powód, dla którego pracuję, uczę się, rozwijam, inwestuję. Miałem też konkretny plan działania według w miarę konkretnych zasad. Powiem szczerze, że pomogło mi to wyjść z wcześniej wspomnianego kryzysu.

To, co opisałem do tej pory, jest raczej ekstremalnym sposobem myślenia o inwestowaniu, ale jednocześnie niesamowicie skutecznym. Postępując według opisanego planu, najprawdopodobniej w długim horyzoncie będziecie dużo, dużo bogatsi niż wasi rówieśnicy.

A jeśli to dla was za grube...

To teraz coś dla nie-socjopatów. Uwaga: można stosować ten plan tylko częściowo lub w dużo łagodniejszym stopniu, na przykład inwestując 10% wypłaty. Badania pokazują, że absolutnie nie musimy dążyć do rzucenia pracy, aby skorzystać z dobrodziejstw posiadania pracującego kapitału. W 2016 roku trójka badaczy, na podstawie opinii 585 klientów jednego z brytyjskich banków, postanowiła sprawdzić, jak realne dane finansowe przekładają się na dobrostan psychiczny ludzi[1]. Uczestnicy wypełniali kwestionariusze dotyczące satysfakcji z życia, poczucia bezpieczeństwa finansowego, sprawczości i kontroli. Następnie badacze starali się połączyć odpowiedzi z ankiet

[1] https://www.researchgate.net/publication/301217683_How_Your_Bank_Balance_Buys_Happiness_The_Importance_of_Cash_on_Hand_to_Life_Satisfaction (dostęp: 28.07.2026).

z sytuacją majątkową badanej osoby – sprawdzano jej dochody, wydatki, zadłużenie, inwestycje.

Efekt był dla mnie nieco zaskakujący, bo okazało się, że **bufor bezpieczeństwa w postaci dostępnej gotówki korelował silniej z poczuciem bezpieczeństwa i satysfakcji z życia niż poziom osiąganych dochodów**. To badanie bardzo mocno wpisuje się w twierdzenie, które staram się promować i do którego udało mi się dojść samemu, czyli: pieniądze dają szczęście, ale w sposób zupełnie inny, niż myśli większość ludzi. Samo posiadanie drogich, luksusowych przedmiotów, jeżdżenie na drogie wakacje i tak dalej zwiększają odrobinę poczucie wygody w życiu, ale absolutnie nie gwarantują stałego i długofalowego poczucia szczęścia. Źródło szczęścia w sferze finansowej leży gdzie indziej i jest to właśnie ten wiecznie niewykorzystywany potencjał, który daje posiadanie odłożonego lub pracującego kapitału. Takie stałe poczucie bezpieczeństwa i satysfakcji objawia się różnie, w zależności od posiadanej kwoty.

Poziomy bezpieczeństwa finansowego – na którym jesteś?

Już zainwestowanie pierwszych kilku tysięcy złotych da wam poczucie sprawczości, spokoju finansowego, dumy z poukładania własnych spraw. Posiadanie pracujących oszczędności, nawet w niewielkiej kwocie, zwiększa codzienny dobrostan psychiczny. To sytuacja, w której nie musisz przez 12 miesięcy odkładać wizyty u dentysty, kiedy boli cię ząb.

Kolejny poziom osiągniemy w okolicach 25–40 000 złotych. Taka kwota w razie potrzeby zapewni nam kilka miesięcy spokoju, gdybyśmy stracili pracę. Będzie można spokojnie zaplanować cały proces i nie łapać się byle czego. Na tym etapie zdecydowanie pojawia się też duma, że trochę oszukaliśmy system, który jest stworzony tak, aby pozbawiać nas wszystkich pieniędzy i zmuszać do zadłużania.

W końcu przekroczymy magiczne 100 000 złotych. Na anglojęzycznych forach funkcjonuje termin *fuck you money*. Chodzi o taką wartość zgromadzonego kapitału, aby móc w razie potrzeby wstać i wyjść z każdego spotkania. Wyobraźcie sobie, ile osób jest całkowicie uzależnionych od pracy, której nienawidzi. Albo pomyślcie o byłej parze, która po burzliwym zerwaniu nadal musi ze sobą mieszkać, bo żadnego nie stać na osobny wynajem. Zauważyłem, że po przekroczeniu tego poziomu nikogo już nie trzeba motywować do dalszego

inwestowania. Wtedy pojawiają się już tylko głosy: „trzeba było zacząć wcześniej". 100 000 złotych to kwota, która jest w stanie wypracować jedną dzisiejszą średnią pensję rocznie. To „trzynastka" wypracowana i zbudowana własnymi rękami, dzięki konsekwencji i zdobytej wiedzy. Tutaj zaczynamy wyraźnie dostrzegać efekt kuli śnieżnej. Załóżmy, że inwestujemy co miesiąc 500 złotych, inflacja wynosi 3%, co roku podnosimy nasze dopłaty o wskaźnik inflacji, a w inwestycjach zarabiamy 5% ponad inflację (to osiągalne w nastawionych na akcje strategiach opisanych w dalszej części książki). Zebranie dzisiejszej wartości 100 000 złotych w takich warunkach będzie wymagać około 12 lat. Nominalnie będzie to około 144 000 złotych.

Pierwsze 100 000 zł: nominalnie kontra realnie.

500 zł/mc indeksowane inflacją 3%/rok, 5% realnie.

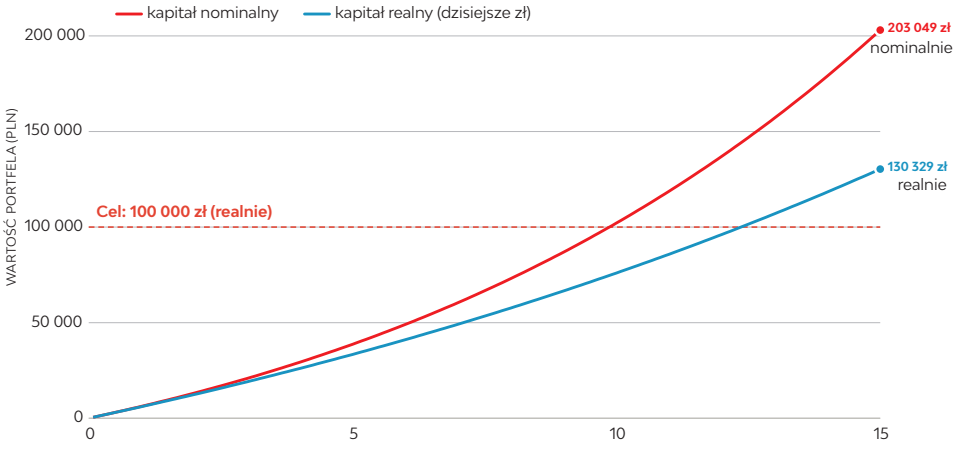

Opracowanie własne (symulacja).

Warto już na samym początku spróbować pogodzić się z takim horyzontem naszego planu finansowego. Po około 12 latach nastąpi „punkt krytyczny", po przekroczeniu którego nasze inwestycje będą w ciągu roku zarabiać więcej, niż będziemy do nich dopłacać. W taki sposób powstaje twój wyimaginowany kolega, który dorzuca do twojego majątku tyle co ty.

MIMO ŻE ROZMAWIAMY O BARDZO DŁUGIM HORYZONCIE, TO WARTO WIEDZIEĆ KILKA RZECZY:

1. Zebranie 100 000 złotych pracującego kapitału stawia was w zdecydowanej mniejszości ludzi w Polsce.

2. Każde dodatkowo zaoszczędzone 100 złotych odrobinkę przyspieszy ten proces.

3. Każda podwyżka w pracy lub zmiana jej na lepszą znacząco przyspieszy postęp. Dla mnie i dla wielu moich znajomych to właśnie inwestowanie stanowi najsilniejszą motywację do rozwoju zawodowego i po latach efekty w wielu przypadkach przekroczyły pierwotne oczekiwania.

Przyznam się wam, że ze względu na mój charakter, kiedy zacząłem trzymać się tego planu, to nie potrafiłem sobie odpuścić i starałem się maksymalizować jego efekty. Skupiłem się wtedy na pracy, sporcie i nauce, i o dziwo po przyzwyczajeniu się do takiego nieco restrykcyjnego stylu życia miałem nawet na to wszystko chęci. Starałem się nie popadać w skrajności, więc spotykałem się z ludźmi, ale będąc sam ze sobą, raczej mocno oszczędzałem, wycinając przez większość czasu niemal wszystkie niepotrzebne wydatki. Udało mi się też wyjątkowo korzystnie wynająć pokój w mieszkaniu, w którym bardzo długo nikt inny nie mieszkał.

Z perspektywy czasu widzę, że chwilami podchodziłem do tego zbyt ekstremalnie i to nie było najzdrowsze podejście. Warto więc dostrzegać, że przesadzałem, bo zapewne taka historia brzmi inaczej z ust kogoś, kto ma na koncie konkretne efekty. Dopóki ich nie było, to ktoś patrzący z boku mógłby słusznie stwierdzić, że jestem skrajnie oszczędnym dziwakiem bez życia, skupionym tylko na pracy. JEDNAKŻE.

Ostatecznie nie żałuję tych nieco ponad trzech lat i mam ku temu kilka powodów.

Po pierwsze, takie ścisłe reguły funkcjonowania i jasny cel były mi wtedy potrzebne. Wziąłem za siebie odpowiedzialność w taki sposób, w jaki wtedy umiałem i sprawiał mi przyjemność.

Po drugie, od zawsze uważałem, że żyjemy w świecie tak wychylonym w stronę konsumpcjonizmu i nastawionym na jeden słuszny model korzystania z życia polegający na imprezowaniu, piciu wódy i podróżach, że uważam, że nie zaszkodzi przez chwilę spróbować czegoś nieco po drugiej stronie spektrum. Wolę aktywności takie jak rower, bieganie, spacery, słuchanie audiobooków, sporty rakietowe (tenis, badminton). Zawsze czułem jednak presję związaną z tym, że to nie jest tak atrakcyjny sposób spędzania czasu jak ten pokazywany w filmach i reklamach. W końcu dorosłem i dokonałem własnych wyborów, wykorzystując swój charakter na swoją korzyść. Piszę to, bo jestem pewien, że mnóstwo z was czuje się podobnie. Jeżeli nie lubicie tłoku, imprez i częstych podróży, to może nie warto się do tego zmuszać.

Po trzecie, w gruncie rzeczy zawsze czuję się tak przebodźcowany, że w momentach, w których udawało mi się, tak jak wtedy, odciąć od bezmyślnego klikania w komputer, czułem się po prostu dobrze. Kładłem się spać zmęczony, ale całkiem zadowolony.

Po czwarte, warto zbierać różne doświadczenia, żeby później podjąć świadomą decyzję o tym, jak chcemy, żeby wyglądało nasze życie.

W kolejnym rozdziale rozprawię się z popularnym mitem dotyczącym giełdy i opowiem, dlaczego rynek akcji z dużym prawdopodobieństwem będzie rósł i może stać się naszym sojusznikiem oraz narzędziem w drodze do finansowej wolności.

PODSUMOWANIE

- Ludzie nie unikają inwestowania dlatego, że nie rozumieją liczb, tylko dlatego, że nie widzą w tym historii, w której chcieliby uczestniczyć. Strach przed przyszłością działa słabo; sens „tu i teraz" sprawdza się znacznie lepiej.

- Ruch finansowej niezależności F.I.R.E. to ekstremalna forma uporządkowania życia finansowego, ale minimalizm, wysoka stopa oszczędzania, brak inflacji stylu życia i długoterminowa perspektywa to założenia, którym warto się przyjrzeć, nawet jeśli nie chcesz „rzucić papierami".

- Twoje pieniądze pracują na ciebie i twoje bezpieczeństwo. Pierwsze oszczędności dają spokój. Kilkadziesiąt tysięcy daje oddech. 100 000 daje poczucie „mam wybór". A potem pora na... *fuck you money*.

- Wolność finansowa nie polega na luksusie, tylko na opcjach. Największa wartość pieniędzy nie leży w zakupach, a w zdolności do powiedzenia „nie", odejścia z pracy, przeczekania kryzysu lub zmiany kierunku. Konsumpcja daje chwilę ulgi, kapitał daje czas i wolność decyzji.